ROK XX-XXVII. LUTY 1947 Nr 2.



Cena numeru 15 złotych

Treść zeszytu:

To i owo.

Czechosłowacja zawarła ze Stanami Zjednoczonymi porozumienie gospodarczo-handlowe.

Prezydentem **Francji** został wybrany socjalista, Auriol, przewodniczącym Rady Republiki (senatu) katolik, Champetier de Ribes. Najwyższe władze Francji mają dość twardy orzech do zgryzienia; oto mieszkańcy francuskiej kolonii Indochin podnieśli bunt. 12 tysięcy cywilów francuskich zginęło w ciągu doby wśród dramatycznych okoliczności. Obecnie trwają regularne walki. Francuzi postępują na przód, lecz dla pewności, ślą z Europy nowe posiłki. Inną, co raz bardziej krwawiącą raną Francji jest stałe zmniejszanie się ilości mieszkańców kraju. Obecnie liczy 40 milionów 300 tysięcy, czyli o milion 400 tysięcy mniej niż 10 lat temu. W ciągu tych lat było 300 tysięcy więcej śmierci naturalnych niż urodzin. — Dotychczas wyroki śmierci wykonywano w całej Francji na gilotynie (rodzaj długiego noża opadającego z góry). Obecnie gilotyna będzie używana tylko w Paryżu, na prowincji skazańcy będą traceni przez rozstrzelanie. — Francja i Anglia porozumiały się, że obywatele tych państw nie będą potrzebowali wiz przejazdowych, jeżeli zechcą się nawzajem odwiedzić.

Przed ludzkim sądem.

Chlebodawcy pastuszków, Piotr Selme i Chrzciciel Pra długo w noc radzili, co by zrobić z całą tą sprawą zjawienia Pięknej Pani. Wreszcie wpadli na myśl, która wydawala się im jedyną. Przypomnieli sobie, że przecież jest proboszcz. Jak dotychczas niewiele zważali na jego osobę i słowa, tak teraz uznali, że tylko on może tu coś poradzić. „Jeżeli to, co mówicie, jest prawdą — przekonywał Chrzciciel swoją służącą — trzeba powiedzieć proboszczowi, a on ogłosi na mszy".

Nazajutrz, w niedzielę, rano, dzieci niechętnie ale poszły do ks. proboszcza miejscowego. Czcigodny, dobry staruszek wysłuchał wszystkiego i z płaczem zawołał: „Moje dzieci, miałyście wielkie szczęście, widziałyście Najświętszą Pannę".

Po tej rozmowie dzieci rozeszły się. Chłopiec miał wracać do ojca. Melania — rzecz niesłychana — została na mszy św., przytulona do muru, daleko za wiernymi, by jej nikt nie spostrzegł.

Na ambonę wszedł ks. proboszcz. Serdeczny starzec zapomniał, że przepisy kościelne zabraniają mówić publicznie o nowych cudach czy objawieniach nieuznanych jeszcze przez władze duchowne. Zamiast kazania, zaczął opowiadać, co słyszał od dzieci, a płakał przy tym tak rzewnie, że niewielu mogło cośkolwiek zrozumieć. W ich liczbie był i miejscowy wójt. Po mszy św., gdy zebrała się rada gminna, zapytał obecnych, coby sądzili o dzisiejszym kazaniu. Okazało się, że nie rozumieli nic. Gdy któryś zaczął wyjaśniać, inni machnęli ręką: „zwykłe bajki, dziecięce gadki". W Boga i ewangelię słabo wierzyli, cóż dopiero w jakieś nowe objawienie...

Wójt jednak nie dał za wygraną. Po południu, mając sakiewkę z pieniędzmi, zjawił się w domu Melanii.

— Słuchaj, mała — rzekł z cała powagą. Powiedzno mi, coś widziała wczoraj na górze? Ale uważaj: mów ani mniej ani więcej! Dziewczynka opowiedziała wszystko, nie wspominając o sekrecie. Wójt jeszcze bardziej się nasrożył. Począł grozić małej żandarmami i więzieniem. Nic nie pomogło.

— Nędznico — zawołał wójt z gniewem — naopowiadałaś jakichś cygańskich nowin i narobiłaś zamieszania między ludźmi. Wolałbym zabić własnego ojca, niż wynaleźć...

— Wynaleźć? — przerwała Melania — jak można coś podobnego wynaleźć? Powiedzieliśmy to, cośmy widzieli i słyszeli!

— Ale twój gospodarz powiedział mi, żeś się przyznała, że to wszystko jest nieprawdą. — Czy to pan, czy mój gospodarz.. to nieprawda! Pan plecie! — dodała zagniewana.

Wójt próbuje inaczej.

— Daję ci to — rzekł pokazując małej parę monet — jeżeli będziesz milczała o wszystkim. Być może, że ty w to wierzysz, ja bo nie.

— Ani wasze pieniądze mnie nie skuszą, ani wasze groźby nie przestraszają Musimy mówić, co nam kazała, wszystko, cośmy widzieli i słyszeli

Po trzech godzinach bezowocnego śledztwa wójt odszedł.

Oczywista, nie dano spokoju i Maksyminowi. Gdy wrócił do domu, ojca nie było: siedział w karczmie. Tam doszła go wieść o przygodzie syna Odpowiedział na nią grubym pijackim żartem. Wrócił do domu wieczór, gdy mały był już w łóżku. Zaraz musiał wstać i opowiadać. „Co za spryciarz — przerwał mu ojciec w połowie — nauczył cię tego wszystkiego w jednej chwili? Dwa latam się mordował, żeby cię nauczyć Ojcze nasz i Zdrowaś i tego jeszcze nie umiesz!”. I rzucając przekleństwami poszedł spać.

Nazajutrz dziesiątki ciekawych przesuwały się po izbie. Gdy odpłynęła pierwsza fala, ojciec zgromił syna i zakazał mu bajdurzyć. Lecz bezskutecznie. Gdy wreszcie dom się zupełnie opróżnił, wychłostał chłopca i wypędził w głąb domu.

Tegoż dnia przed wieczorem zjawił się jeszcze niespokojny wójt z la Salette. Od razu przypuścił regularny szturm, jak to zrobił był wczoraj u Melanii. Groził i nęcił pieniędzmi, lecz nadaremno. Odchodząc, zapowiedział nowe badanie, ale już na miejscu wypadku, w przyszłą niedzielę

Słowa dotrzymał. Towarzyszyło mu kilka osób, między nimi i posterunkowy. Po kolei dzieci musiały wskazywać dokładnie miejsce, gdzie spożyły obiad, gdzie spały, dokąd się udały na poszukiwanie trzody, skąd ujrzały światłość, gdzie Piękna Pani siedziała i rozmawiała, którędy szła, gdzie zniknęła. Musiały powtórzyć swe ruchy i postawy i raz jeszcze opowiedzieć, co widziały i słyszały. A z taką dokładnością wskazywały położenie, w którym się dokonał każdy szczegół, opowiadały z takim niezwykłym ożywieniem, z taką iście religijną czcią powtarzały słowa Pięknej Pani, wysławiały się tak łatwo, nie roniąc ani jednego słowa, tak trafnie i szybko odpowiadały



na każde pytanie, rozwiązywały każdą trudność, omijały zastawiane sidła! Wystarczyło raz je widzieć i słyszeć, by nabrać przekonania, że to, co mówią, jest prawdą. Wójt nie mógł się już dłużej opierać. Uwierzył zupełnie. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości, użyto jeszcze jednego wybiegu. W pewnej chwili posterunkowy wyciągnął powróz i nazywając chłopca kłamcą, groził, że go poprowadzi do więzienia, jeżeli wszystkiego nie odwoła. „Słyszałem — wyznawał później Maksymin — słyszałem wewnętrzny głos: Nie bój się, mój mały, nic złego ci nie zrobią”.

Innym razem żandarm pochwycił chłopca i, trzymając go nad przepaścią, począł kląć i zżymać się; „Zrzucę cię, jeżeli się nie przyznasz, że to wszystko, coś dotąd rozpowiadał, jest wierutnym kłamstwem”. — „Nie, tego nie powiem, odparł nieugięty malec, bo wszystko, com widział i słyszał, jest prawdą”. Żandarm mógł jedynie podziwiać nieustraszoność małego apostoła Marii, a sobie wyrzucać, że go wystawił na tak ciężką próbę i tak wielkie niebezpieczeństwo, bo mógł się z rąk wysunąć i zginąć w przepaści.

W październiku na miejsce zjawienia przybyło kilku księży profesorów biskupiego seminarium, żeby ocenić wartość tych szczególnych zdarzeń. Oto, jakie osiągnęli wyniki:

— Widzielimy malców. Chłopak jest nieco ograniczony, dziewczynka nie okazuje wiele większej inteligencji Oboje zresztą tego roku nie byli przypuszczeni do pierwszej komunii św Bardzo ubogo odziani, zwłaszcza dziewczynka. Fizjonomie ich przyjemne i tchną słodką, spokojną radością Nadzwyczaj naiwni i szczerzy Nie okazują najmniejszego zakłopotania. Gdy się ich chce zbić z tropu, bynajmniej nie starają się zmieniać opowiadania, ani przekonywać niedowierzających. Zadowalają się odpowiedzią: Tak nam kazała mówić. Przebywaliśmy z nimi przez cały dzień bez mała. Prowadziliśmy ich na górę, na samo miejsce zjawienia. Gdyśmy byli o parę kroków od celu podróży, dzieci pośpieszyły na przód i uklękły w pobożnym skupieniu. Pytaliśmy je, obracaliśmy je na wszystkie strony, razem i każde z osobna. Zeznania niczym się nie różniły.

* * *

I tak setki ludzi — każdy na inny sposób — męczyło tych dwoje dzieci. Wszystko zniosły uradowane, że to dla Pięknej Pani, która ich wybrała, choć były tak biedne i zaniedbane. Do Jej boleści dorzucały przykrości swojego posłannictwa, do Jej łez ciche łzy swoje, by z tych udręczeń i z tych łez urosło pocieszenie dla wszystkich strapionych.

Cz.

W jakich językach pisano o la Salette.

Nasi czytelnicy i czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej ciekawi są zapewne, w jakich językach pisano i mówiono o zjawieniu saletyńskim.

Zaczęło się naturalnie od języka francuskiego i narzecza, którym mówili mieszkańcy wioski la Salette i okolicy. Potem pisano o zjawieniu saletyńskim po niemiecku, holendersku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, po angielsku, celtycku, bre-

tońsku, po grecku, węgiersku i litewsku. Z języków słowiańskich o la Salette pisały: polski, czeski, ruski, białoruski, chorwacko-słoweński. Nadto w języku norweskim księża saletyni przez dziesięć lat pouczali swych wiernych o zjawieniu na różnych placówkach w Norwegii, posuwając się aż do Laponii. Myślę, że w tych stronach nie zamilkła cześć Marii Saletyńskiej, skoro dziś pracują tam Misjonarze św. Rodziny, którym nabożeństwo do Matki Boskiej Saletyńskiej wpoił ich założyciel, świątobliwy O. Berthier, saletyn.

Na tym jednak nie wyczerpuje się liczba języków, które w pierwszym stuleciu wielbiły boleści i łzy Marii Pojednawczyni z la Salette.

Niektóre szczepy indiańskie na pograniczu Kanady i zachodnich Stanów Zjednoczonych słyszały we własnym narzeczu historię zjawienia saletyńskiego i nawet córkom swoim nadawały imię: „Salette”.

W Indiach zachodnich historię zjawienia w la Salette wydano w czterech narzeczach.

W Brazylii, nad Amazonką, chwałę Marii Saletyńskiej opowiadają Misjonarze św Rodziny, tak blisko związani z dziełem saletyńskim przez swojego założyciela, jak wyżej wspomniałem.

W Afryce modlą się do Najśw. Panny z la Salette w Egipcie, wzdłuż wybrzeża zachodniego aż po Kamerun i na przyległych wyspach, głównie dzięki misjonarzom liońskiego stowarzyszenia misyjnego. W Południowej Afryce, wśród Zulusów, też znane jest zjawienie saletyńskie, imię „Salette” nadają na chrzcie dziewczynkom, podobnie jak w krajach hiszpańsko-portugalskiego języka.

Do Marii Saletyńskięj modlą się murzyni Afryki Wschodniej i na sąsiadujących wyspach, gdzie pracują misjonarze francuscy. Ogniskiem, skąd nabożeństwo do Matki Boskiej Saletyńskiej promieniuje, jest wyspa Madagaskar, na której od przeszło 50 lat pracują liczne szeregi misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej.

W Indochinach o la Salette pisano w dwóch narzeczach, a język Kanaków ma bardzo obfitą literaturę szczególnie pieśni ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej. Nie wolno też zapominać, że nawet w głębi Chin niejeden z francuskich misjonarzy czci Matkę Boską Saletyńską i do tego nabożeństwa zaprawia swych wiernych.

Słowa: „Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody” spełniają się o Marii Saletyńskiej. Wykonany też został w dużej mierze Jej rozkaz: „Opowiedzcie to wszystkiemu memu ludowi”.

Ams.

Wymierający las.

Rósł las dębowy. Grube pnie potężnymi korzeniami wplatały się w ziemię. Gęste konary szumiały uroczyście. Wiosną kwitły, a jesienią rzucały szczodrze na ziemię zasiew nowego pokolenia dębów. I rosły młode dębczaki zielone, młode, zdrowe, chronione przed burzami szerokimi, silnymi pniami starych pokoleń. Las gęstniał, wzmacniał się, zajmował co raz szersze przestrzenie, bo żołędzie, padając poza granice lasu, zaszczepiały tam dębowe latorośle. Tak trwało przez wieki. Przychodziły nieraz chwile złe. Burze targały potężnymi drzewami, bywało, że legło kilka wiekowych olbrzymów. Ale na ich miejsce wstępowały nowe dębczaki i las nie bał się śmierci.

Raz spadł ogromny huragan i niezliczone szeregi wiekowych dębów padły pokotem, niezliczone stały pokaleczone okrutnie. Zapłakał, kto spojrzał na wspaniały ongiś las dębowy . . . Wtenczas jeden rosły, zdrowy dąb w te słowa przemówił do kolegów:

Bracia! Widzicie, co się z nami stało. Wyglądamy jak nędzarze. Nie możemy być nędzarzami. Musimy zatroszczyć się o siebie, odzyskać porządny wygląd, linię! Nasi niemądrzy przodkowie większość swoich sił obracali na wydawanie nowych pokoleń, nie myśleli o sobie. Nie bądźmy tak zacofani. Niech nas nie obchodzi, co będzie za sto lat. Nasze własne dobro to grunt. Od dzisiaj przestajemy kwitnąć i wydawać żołędzie. Zobaczycie, jak będzie nam dobrze. Zakładamy stowarzyszenie szczęśliwych dębów.

— Wspaniała myśl! — odpowiedziały drzewa. Zaledwie kilka zaczęło krytykować wysunięty projekt. Te nie przystąpiły do nowej organizacji.

Kiedy nadeszła jesień, ludzie ze zdziwieniem zauważyli, że tylko parę żołędzi spadło na ziemię. „Nie ma żołędzi — mówili — będzie jakieś nieszczęście?" . . . To samo powtórzyło się w następny rok . . . Dęby rzeczywiście wypiękniały. Ale gospodarze kręcili głowami: „Las wymrze, jak tak dalej pójdzie: mamy tylko parę młodych dębczaków".

Wiele lat upłynęło od zawiązania organizacji szczęśliwych dębów. Drzewa, mimo że wszystkie soki obróciły dla utrzymania własnego szczęścia, postarzały się, zaczęły próchnieć. Wiatr nimi targał co raz śmielej, opierały mu się co raz słabiej, bo dołem nie miały osłony z podszycia dorastających dębczaków. Padały piękne i szczęśliwe dęby-samoluby, jeden za drugim. Pozostało tylko kilka staruchów, otoczonych dorosłą młodzią. Gdzie dawniej szumiał szeroki, potężny las,

sterczały teraz smutne wykroty, w ich spróchniałych wnętrzach gnieździły się gady. . .

* * *

To bajka. Ale nie jest bajką, że my, polski naród, zaczynamy być takim wymierającym lasem dębowym. Grozi nam śmierć nie z ręki wroga, nie w obozach koncentracyjnych, nie w piecach krematoriów. Śmierć naszego narodu rozpoczęła swoje niszczycielskie dzieło w naszych rodzinach.

Życiem narodu są dzieci!

Rodzice polscy w dużej mierze sprzysięgli się, że nie będą mieć dzieci!

By nie być gołosłownym, przytaczam zestawienie urodzeń dzieci za rok 1931 i 1945, według urzędowych spisów:

Rok	Wiek dzieci						
	niżej 1 roku	1 rok	2 lata	3 lata	4 lata	5 lat	6 lat
1931	523,4 tys.	528,6 tys.	536,2 tys.	535,3 tys	528,5 tys.	528,3 tys.	562,3 tys.
1945	350,7 tys.	312,2 tys.	312,9 tys.	328,3 tys.	341,9 tys.	359,2 tys.	371,3 tys.

Jak wynika z zestawienia, idziemy w dół. Zastanawiającym jest, że roczniki wojenne są mocniejsze, niż powojenne. Lekką poprawę stanowiłaby tylko pozycja dla dzieci poniżej jednego roku.

Ten spadek urodzin zaczął się u nas około roku 1930 i stał się najgroźniejszym w 1938, to jest w czasie względnie najlepszych u nas po tamtej wojnie stosunków gospodarczych. A więc weszła w życie zasada: im lepiej się powodzi, tym mniej dzieci. Poniższe zestawienie przedstawi nam, w jakim tempie spadek urodzin postępował w tamtych latach:

Na tysiąc mieszkańców było urodzeń w roku 1923: 36,6 — w 1934: 26.7 — w 1937: 25 — w 1938: 24,6.

Tego przerażającego zjawiska nie tłumaczy fakt, że w powyższych latach ilość zawartych małżeństw zmalała o 1,3 na tysiąc, bo równocześnie ilość narodzin zmalała o 7,9, czyli sześciokrotnie. Albo takie cyfry: na sto kobiet w wieku 15-50 lat mieliśmy w 1920 roku 13 urodzin dzieci, a w 1936 tylko 9,7.

Naród polski chce koniecznie wymrzeć. Toteż już nie w księżowskiej gazecie, ale w piśmie „Sieroctwo", wydawanym przez Polski Instytut Służby Społecznej, znajdujemy takie

zdania: „Wskutek spadku liczebności najmłodszych roczników, zagadnienie człowieka, nawet ujęte zupełnie mechanicznie, ilościowo, wysuwa się na czołowe miejsce wśród zagadnień powojennej Polski".

Do spadku urodzin dodajmy jeszcze wielką śmiertelność wśród dzieci, spowodowaną przeważnie brakiem odpowiednich warunków do życia, a zrozumiemy, jak prawdziwymi są w swoim rozpaczliwym wołaniu słowa, które czytamy w warszawskim „Opiekunie Społecznym", nr 5-6/46: „Proces wymierania narodu. To nie frazes, to niestety nad wyraz smutna wymowa suchych cyfr. W ubiegłym roku ubyło nam 150 tysięcy ludzi. Gdyby ten proces miał zachować swe nasilenie, za 150 lat nie byłoby w Polsce ani jednego Polaka. Nie twierdzę, że już czas najwyższy zawrócić z błędnej, fałszywej drogi. Przeciwnie, obstaję przy zdaniu, że już jest po czasie, że już znajdujemy się na równi pochyłej i zgodnie z prawami naturalnymi staczać się będziemy co raz szybciej ku zagładzie, jeśli natychmiast nie włożymy całego wysiłku celem zatrzymania się w tym tragicznym biegu".

„Postępowi" małżonkowie, którzy skarżą się na niewyrozumiałość katolickich księży, niech rozważą powyższe słowa! Kościół w tych sprawach zawsze mówił jasno i niezmiennie. Zawsze zabijanie nienarodzonego życia, jak i przemyślne, samolubne nadużywanie małżeństwa, nazywał zbrodnią.

* * *

W ostatniej wojnie skrwawiliśmy się nad wszelki wyraz. Straciliśmy pięć milionów samych Polaków. Stoją przed nami wielkie zadania ogólnej odbudowy kraju, szczególnie zaś zaludnienia i zagospodarowania Ziem Zachodnich. To jest program dla wielu pokoleń. Jeżeli te pokolenia będą topnieć i karleć, komu będzie potrzebna ziemia i wszystko, co ona daje?

Z tego punktu widzenia, na sesji Rady Narodowej dla Ziem Odzyskanych (18-21. XII. 1946), jasno przedstawił sprawę p. dr Władysław Grabski:

— Próżno mówić o wytrwaniu Ziem Zachodnich przy Polsce, jeżeli na tych ziemiach nie będą się rodzili Polacy i to w takiej ilości, która zabezpieczy nam prężność rozwojową. Pamiętajmy, że w ciągu sześciu lat ostatniej wojny i okupacji straciliśmy miliony ludzi nie tylko w zabitych i emigrantach, ale i w nieurodzonych. O czym milczy statystyka, to dobrze znają konfesjonały tysięcy parafij; a przecież do spowiedzi chodzi jedynie mniejszość tych, co obciążają się śmiertelnym grzechem dzieciobójstwa. Lekko licząc, corocznie na polskiej ziemi zabija się przez spędzenie płodu około trzysta tysięcy dzieci. Dzieciobójstwo to gorsza wobec narodu zbrodnia, niż ucieczka żołnierza z posterunku, za co prawo

grozi śmiercią. Urąganiem z idei sprawiedliwości jest odmawianie ludzkich praw do życia człowiekowi, który już się począł, ale jest tak bezbronny, że nie posiada prawnego paszportu. Kodeks sowiecki karze śmiercią zbrodnię spędzania płodu. Teologia moralna katolicka piętnuje dzieciobójstwo ostrzej, niż zabójstwo dorosłego. Tak to, doświadczenie ustroju, budowanego na nowych podstawach, zbiega się z opinią najstarszej z widomych organizacyj świata (Kościoła katolickiego). Tymczasem nasz kodeks karny, pretendujący do nowoczesności, paragrafami 231-234 jak gdyby sankcjonował straszliwą plagę, zostawiając dość przestronne furtki tchórzom i zbrodniarzom, traktując zbrodnię spędzania płodu nieomal pobłażliwiej niż sabotaż gospodarczy".

* * *

Dla katolików jest jeszcze inny, ważniejszy, punkt widzenia: sumienie chrześcijańskie! Konfesjonał to nie płyta gramofonowa, z której się odgrywa „kawałek", potem odkłada się płytę, by kiedyś ją powtórzyć. Do konfesjonału idzie się z dobrą wolą i szczerym staraniem. Jaką wartość ma spowiedź, na której padają obietnice poprawy, bez zamiaru, by je wypełnić?

Katolik staje tu na rozdrożu: albo zarzucić Chrystusową moralność, a więc i wiarę, albo jej poddać swoją wolę i wszystkie swoje starania.

Cz.

Tatuś.

Na osiedlu fabrycznym wczesnym rankiem zaczyna się życie. Świadczą o tym długie szeregi jasnych okien. Za nimi gospodynie domu sposobią swoim mężom ciepłe śniadanie, drugie wkładają troskliwie do teczki.

Wszystko to w mieszkaniu państwa N. odbywa się w największej ciszy, bo dzieci śpią, żeby ich nie zbudzić. Czterech synków pod rząd, najstarszy ma dziewięć latek. Najmłodszy śpi w swoim łóżeczku, nieco starszy obok mamusi, dwaj pozostali na tapczanie. Twarzyczki spokojne, nieco zarumienione, oczy z lekka przymknięte, biały brzeg powłóczki od kołdry obejmuje szyję i dokładnie okrywa ramiona. Ile miłości rodzicielskiej jest w tym rannym otulaniu śpiącego dziecka...

Słychać syrenę fabryki. Ojciec pochyla się nad główkami dzieci, chwilę wpatruje się w ich zadowolone, na pół uśmiechnięte twarzyczki, składa na czole pocałunek, lekki, jak uderzenie pierwszego promienia wschodzącego słońca o szyby,

i tak jak ten promień, ciepły, kochający. Pocałunek dla najmłodszego był troszkę dłuższy, gorętszy, dla najstarszego połączony z mocniejszym uderzeniem serca, w którym czuć było powagę, namaszczenie i jakby troskę.

...Śpią, ledwo zauważyć się daje lekki, swobodny oddech. Śpią pod pieczęcią ojcowskiej miłości na czole...

Poprawił na sobie robocze ubranie, wziął z rąk żony teczkę. Codziennie mu ją podaje, od tylu lat. Prosta, wytarta teczka... Od jak dawna z nią chodzi .. Stała się dla niego sztandarem i symbolem życia, treścią obowiązków, głosem sumienia...

Żegnają się: „Z Bogiem — Z Bogiem". Otworzyła mu drzwi i zostawiła je na krótko uchylone, by trochę światła padało na ciemne schody...

...Jeszcze trzy kwadranse czasu, nim obudzi chłopców do szkoły Tymczasem przegląda ich buciki, ubranie, rękawiczki, pończochy. Trzeba guziki przyszyć, dziury zacerować. Chłopcy tak wszystko niszczą, ani by kto przypuścił, kiedy i w jaki sposób.

...Czas do szkoły. Dwaj najstarsi muszą wstawać. Ubrać się, umyć, paciorek zmówić, zjeść śniadanie, pozbierać książki i zeszyty do teczek. Od tych dwóch malców mieszkanie się zapełnia, wnoszą więcej ruchu i życia, niż dziesięciu dorosłych. Matczyna troska ma zajęcia pełne dłonie. Wszędzie zaglądnąć, wszystko podać, wszystko przypomnieć, wszystkiego przypilnować. A i tak któryś wróci się ze schodów albo z ulicy, bo zapomniał ołówka zeszytu... Takimi już są. Ile razy ich upominała, uczyła! Na dziesięć razy może jeden był skuteczny. Nie są źli, owszem grzeczni, szczerzy, serdeczni, ale to dzieci Czy na ich głowy ma rzucać przekleństwa, przezwiska?... Żegnają się z mamusią, całują dobrą mamusiną rękę...: Idźcie z Bogiem, wracajcie szczęśliwie.

...Tamci dwaj śpią. Będą spać, jak długo zechcą. Jeszcze na ich ramionach nie ciążą żadne obowiązki. Trzeba ich otulić, żeby im było ciepło. Gdy wstaną, zapełnią znowu cały dom, zajmą wszystek czas. A jak jeszcze tamci ze szkoły wrócą... „Nic człowiek nie zrobi" — to takie codzienne narzekanie matek, narzekanie bez narzekania, bez gorzkości, bez żalu. Bo mamusia na to jest mamusią, żeby nie miała czasu na nic i dla nikogo, tylko dla dzieci!

Koło wpół do trzeciej trzeba myśleć o obiedzie, żeby na czas był gotowy. A prawie zawsze coś stanie na przeszkodzie, po największej części dzieci ..

...Słychać syrenę fabryki. To na koniec pracy Po chwili na ulicach i ścieżkach widać szare sylwetki mężczyzn. Wracają do domów. Przepracowali osiem godzin, stojąc przy maszy-



nach lub ślęcząc przy biurkach. „Mężczyźni wracają" — idzie hasło od mieszkania do mieszkania" „Mężczyźni wracają" — ile w tych słowach powagi, radości, nadziei W oknach twarzyczki dzieci, przytknęły oczy do szyb: „Tatuś idzie, tatuś!".

Czterej braciszkowie, z których najstarszy ma dziewięć latek, trzymają się za ręce, wybiegli z mieszkania na ulicę. Stanęli u rogu domu, wytężyli oczy, przechylają główki to w jedną to w drugą stronę, jakby chcieli spojrzeniem roztrącić zwartą gromadę mężczyzn i znaleźć tatusia... „Tatuś, o, tam!". I, trzymając się ciągle za ręce, biegną. Starszy wysuwa się na przód, najmłodszy zostaje w tyle. Biegną kluczem, jak rząd ptaków, ciągnących jesienią na południe.

Tatuś oczywista zauważył swoje pociechy Przeprosił kolegów i przyśpieszył kroku. Malcy z całej siły uderzyli na niego, zakręcili węża i skuli tatusia więzami kochających młodych ramion. Z takiej niewoli żaden ojciec się nie wydobędzie. Witają się... Kto by zrozumiał, co oni mówią?... Jeden radosny huragan słów, śmiechu, wrzasku .. Wieszają się u rękawów, pchają ręce do kieszeni, ciągną za brzeg marynarki.

Ojciec pochyla się prawie do ziemi, bierze najmłodszego na ręce, podnosi wysoko Tamtym pozwala robić co chcą. „Tylko mi ubrania nie podrzyjcie"... Malcy biegają w koło tatusia, pędzą w stronę mieszkania na ukos przez trawnik, zawracają znowu, by razem, w piątkę, zahałasować na schodach.

Drzwi mieszkania już otworzone, nie trzeba pukać. W drzwiach stoi mamusia.

...„Mamusiu, przyprowadziliśmy tatusia!".

Cz.

Koszta wojny.

Niedawno Bank Międzynarodowych Rozrachunków w Szwajcarii ogłosił dane dotyczące kosztów ubiegłej wojny Czterokrotnie one wyższe niż koszta pierwszej wojny światowej Nie licząc Polski i szeregu mniejszych państw i narodów, alianci (Ameryka, Zw Radziecki, Anglia, Francja i Chiny) oraz państwa osi (Niemcy, Włochy, Japonia) ponieśli straty: 20 milionów zabitych, 60 milionów rannych, 1,352 miliardy dolarów. O ile te cyfry wzrosną, gdy do nich doliczyć straty owych państw, pominiętych w rachunku, a przecież tak strasznie wyniszczonych?

To mało jednak: znać w cyfrach straty wojenne. Bo szkody, z wojny powstałe, trwają i ciężkim brzemieniem przygniatają tych, co pozostali. Ubytek w ludziach, zniszczenia materialne pozostawiają ślady, które wyrównać można dopiero pracą wielu lat. A przecież to nie są jedyne szkody wojenne, które na powojenne lata będą wpływ wywierały Nie wszystko przecież da się obliczyć i obrachować, nie wszystko można zawrzeć w cyfrowym zestawieniu. I chociaż nie można jednostronnie patrzeć na rzeczywistość i widzieć tylko jej ciemne strony, chociaż ciężka wojenna doba wyzwoliła wiele wspaniałych wartości moralnych i wiele świętych czynów miłości, to przecież sprawiła i pozostawiła również wiele moralnego zła. Dziś z większą jeszcze słusznością powtórzyć by trzeba słowa francuskiego ekonomisty, wyrzeczone po pierwszej woj-

nie światowej: pociągnęła ona olbrzymie wydatki finansowe, dużo spustoszenia materialnego i szkód, wiele ofiar w ludziach, ale moralnie była wprost katastrofą.

Jeszcze się nikt nie wyleczył z choroby, rozmyślając nad nią i ubolewając, doszukując się co raz to nowych jej przejawów. Więc i my nie powinniśmy się ograniczać do takiej bezpłodnej, nieskutecznej postawy, tym bardziej, że nasza wrażliwość na zło musi być z natury rzeczy głębsza, troska dalej sięgająca. Gdy się tedy ogólnie i zgodnie stwierdza, że życie moralne koniecznie domaga się poprawy, że zasady moralne muszą w ludziach odzyskać swoją moc obowiązującą, bo inaczej zdrowie organizmu społecznego co raz bardziej będzie słabło i nie poradzimy wielkim zadaniom, które muszą być wykonane, — my do tego wszystkiego musimy dodawać wzgląd na wieczne dobro człowieka, aby ono również nie było zatracone. W czasach naprawdę przełomowych, jak nasze, wyraźniej niż kiedykolwiek widać, że co się tu dla nieba traci, traci się i dla życia doczesnego, a czym się na niebo zasługuje, tym się też i doczesności dóbr przymnaża. Życie cnoty, życie chrześcijańskie — to znaczy: w zjednoczeniu z Chrystusem przez łaskę — jest zasługiwaniem na wieczność, ale jednocześnie błogosławieństwem dla doczesności. Małoż to razy czołowi mężowie stanu współczesności wypowiadali przekonanie, że nadzieje na lepszą przyszłość, na sprawiedliwy pokój, łączą się nierozerwalnie z chrześcijańskim, religijnym odrodzeniem? Ta prawda każdemu wierzącemu znana, ale jeśli ją i oni publicznie głoszą, znak to, że nie czas na ociąganie, na pół środki!

Choruje kto między wami? — mówi Pismo św. — Niech wprowadzi kapłanów Kościoła! Na braki, niedomagania, upadki, zwielokrotnione i upowszechnione przez wpływ wojny, nie poradzi się bez pomocy Kościoła, bez tej prawdy o życiu, którą on głosi, i bez tych środków, które on ma w posiadaniu, leczniczych, uświęcających środków. Do tego ostatecznie sprowadzać się muszą wszystkie zalecenia, oczekiwania i tęsknoty, inaczej wszystkie te słowa o odrodzeniu, o odbudowie moralnej nic zupełnie nie znaczą, wyjałowione są z wszelkiej życiowej, praktycznej, owocnej treści. „Zagojenie tych straszliwych ran, jakie pozostawiła po sobie wojna, odbudowa nie tylko gospodarcza, ale i moralna kraju, odrodzenie rodziny, tej podstawy życia społecznego, i troska o wychowanie młodzieży, oto są wielkie zadania, w których realizowaniu Państwo może się spotkać z Kościołem" — mówił prezydent Bierut w głośnym swoim wywiadzie. Może i powinno się spotkać dla własnego swego dobra, które jest dobrem społeczności ludzkiej, dobrem człowieka, wielu ludzi, składających się na żywy narodowy organizm.

Stawka jest wielka: chodzi o wieczną i ziemską jednocześnie ojczyznę. Nie ma sprzeczności między nimi, nie ma wyboru: albo jedna albo druga.

Gdy tedy znamy nasze cele i znamy środki, które trzeba wykorzystać w naszej drodze do szczęścia — w tym stopniu, w jakim ono jest osiągalne na ziemi, i w tej pełni, w jakiej zgotowane w niebie — apostołami mamy być tej prawdy: że przez odrodzenie religijne możemy dojść do odrodzenia moralnego, a przez to i społecznego, którego nam tak bardzo w powojennej dobie potrzeba. Czy nie tę samą drogę wskazywała Matka Boża Saletyńska, Matka Płacząca nad odstępstwem, opieszałością i obojętnością ludzi dla Jej Syna?

Jan St. Kielczyk

»Naleciałości religijne«.

Niektórym ludziom nie podoba się żywotność wiary katolickiej i chcieliby ją widzieć jako jakiś zakostniały system filozoficzny, który nie dopuszcza żadnych objawów życia.

„Rozumiem wiarę w Boga, w Trójcę Świętą, przyjmuję mszę świętą, ale te różne i coraz nowsze nabożeństwa?. To do Serca Jezusowego, to znowu do Ran Jezusowych; to Matka Boska z Lourdes, to znowu Częstochowska czy Saletyńska.. Czyli nie jeden jest Chrystus, nie jedna Matka Boska?"

Czy naprawdę naleciałości, bigoteria, dewociarstwo?

Czy nie przeciwnie: znak żywotności wiary i głos głębokiej potrzeby człowieka, jako istoty żywej, obdarzonej rozumem i uczuciem?

Religia to wyraz istotnej łączności i całkowitej zależności człowieka od Stwórcy. Religia to ów stosunek pełen niezliczonych przejawów życia codziennego, stosunek jakoby dziecka do rodziców, którym zawdzięcza byt. A dziecię zna matkę nie tylko jako istotę, która podaje strawę, ale i jako tę, która tuli w objęcia kochające, która zapłacze serdecznie, gdy ją dziecię smuci, która pielęgnuje w chorobie, czuwa przy łóżeczku, nieraz upomina, nieraz karci lub nagradza; czasem radosna, czasem przygnieciona bólem... I ojciec to nietylko jakaś chłodna postać, co tylko żywi, ale to dobry opiekun, pełen serca i wyrozumiałości, gotowy na trud i poświęcenie w obronie życia i przyszłości swego dzieciecia; to owa stwardniała od pracy ręka, bruzdami poorane czoło, troskliwe dobre serce: to owa rana czy blizna czy kalectwo odniesione w obronie ojczyzny. Jednym słowem: dziecko i rodzice to nie jakaś sucha



Pomarańcze Hillela.

Był początek lutego. Nad Judeą i całą Palestyną wiosna rozkwitła w całej pełni.

Drożyną od zachodu, od mieściny Betlejem, posuwało się dwoje ludzi: mężczyzna i niewiasta. Nieśli w ubogą chustę zawinięte niemowlę. Prawo kościelne nakazywało ofiarować Bogu pierworodnego syna w czterdziesty dzień po narodzeniu. Spieszyli do świątyni Jerozolimskiej wypełnić ten nakaz. Czeka ich dwie godziny drogi.

Szli doliną Refaim. Dwa tysiące lat przedtem szedł tędy Abraham, by na rozkaz Boży syna swojego Izaaka ofiarować na górze Moria, na której dziś stoi świątynia.

...Słońce dopiero wychylało się spoza pasma gór judzkich. Białe chaty tu i ówdzie budziły się ze snu

Lekko skrzypnęły drzwi jednego domu Na drogę wybiegł jedenastoletni chłopiec. Od progu poszło za nim upomnienie: „Hillel, tylko uważaj, żeby ci się co złego nie stało". Chłopiec skierował się w tę samą drogę, co i tamci podróżni. I on szedł do świątyni na ranne nabożeństwo. Miał jeszcze dużo czasu, więc co chwilę zbaczał z drogi na łąki, by zerwać: tu szkarłatnego jak ogień amenona, tam błękitnego krokusa lub prześliczną różyczkę rajską. Sprzeda je w mieście kwieciarce i będzie miał parę syklów na pomarańcze lub figi. Nie marudził jednak zbytnio, chciał trzymać się w pobliżu tych dwojga ludzi, co szli spokojnie, równym krokiem, rozmawiając ze sobą przyjaźnie

— Co złożymy, Józefie, na ofiarę w świątyni?

— Mam ze sobą pięć syklów, Mario To wystarczy, by kupić parę gołąbków. Więcej nie mogłem uzbierać. Przecież wiesz... Dla siebie nie będziemy nic kupować w mieście Może wrócimy do domu przed południem.

— Dobrze, Józefie. Jaka szkoda, że nie możemy złożyć Bogu większej ofiary za ten dar niezmierny...

Droga wspięła się na dość wysokie wzgórze. W blasku wschodzącego słońca, jakby spod ziemi wyrosłe, zajaśniało nagle święte miasto Jeruzalem. Wspaniałe budowle piętrzyły się na czterech wzgórzach: Sionie, Akrze, Bezecie i Moria. Na szczycie Moria, wysoko pod niebem, stała świątynia Pańska. W rannych promieniach słońca jej złoty dach jakby gorzał, a białe marmurowe ściany lśniły z daleka... Podróżni stanęli i, przysłaniając oczy od rażącego światła, patrzyli z zachwytem na przybytek Pański, który wyglądał jak śnieżny pałac w ogniu.

...Weszli na główną ulicę miasta. Chłopiec skręcił w boczną uliczkę, do znajomej kwieciarki, sprzedał jej swoje amenony, krokusy i różyczki. Za uzyskane sykle kupił w niedalekim sklepie torbę pomarańczy i co tchu pobiegł za dwojgiem tamtych ludzi. Dochodzili już do Moria.

Do świątyni trzeba było piąć się w górę i przejść trzy tarasy, czyli dziedzińce, zbudowane jeden nad drugim na stoku góry. — Pierwszy dziedziniec, otoczony krużgankami wspartymi na białych marmurowych kolumnach, przeznaczony był dla pogan. — Za nim, jakie cztery metry wyżej, rozciągał się dziedziniec dla Żydów. — Stąd dwadzieścia schodów prowadziło do trzeciego dziedzińca, przeznaczonego dla lewitów, czyli sług świątyni. Tu bowiem znajdował się ołtarz całopalenia, wysoki na siedem metrów. Płonęły na nim trzy ogniska. Jedno paliło się bez przerwy. Od niego zapalano dwa pozostałe. Na jednym z nich palono ofiarowane zwierzęta, na drugim kosztowne kadzidła. Przedłużeniem dziedzińca lewitów był dziedziniec kapłanów, pośrodku którego wznosiła się marmurowa świątynia kryta złotem.

Jej wnętrze było podzielone na trzy części: przedsionek, miejsce święte i miejsce najświętsze. Przedsionek lśnił złotem. Drzwi zdobiła złota latorośl winna, której grona dochodziły długości ludzkiej ręki. — Za przedsionkiem rozciągało się miejsce święte. W nim znajdował się ołtarz kadzenia, na którym codziennie palono kadzidło, stół z dwunastu chlebami od dwunastu pokoleń żydowskich, i złoty siedmioramienny świecznik. — Podwójna zasłona oddzielała miejsce święte od najświętszego. Tu, tylko raz do roku, wchodził najwyższy kapłan i składał ofiarę.

Maria i Józef przeszli przez dziedziniec pogan i Żydów i stanęli przed dziedzińcem kapłanów, u bramy Nikanora. Brama ta, lana ze spiżu, wysoka dwadzieścia metrów, szeroka osiem metrów, była tak ciężka, że dwudziestu ludzi było potrzeba, żeby ją otworzyć. Hillel szedł krok w krok za Marią i Józefem aż do bramy Nikanora. Tu stanął sobie z boku, opodal, trzymając swoją torbę z pomarańczami. Brama miała dwie małe furtki. Chłopiec widział dobrze, jak przed jedną z nich stanęła Maria, jak czekała w rzędzie innych niewiast, z rękoma ukrytymi w rękawach sukni, z głową lekko pochyloną, cicha, pokorna. Kapłan, stojący w progu bramy, odmówił nad nią prze-

pisane modlitwy. Tymczasem Józef, trzymając na ręku Dziecię, skierował się ku innej bramie. Tam podał Dziecię kapłanowi. Kapłan podniósł je do góry i wśród modłów ofiarował Bogu. Potem Józef wziął dziecko z powrotem i na ofiarę złożył pięć sykłów, wszystkie sykle, jakie posiadał.

...Słońce stało już wysoko, kiedy Maria i Józef spotkali się znowu przed bramą Nikanora. Odmówili ostatnie modlitwy i skierowali się w powrotną drogę. Na ich twarzach widać było zmęczenie. Szli w dół wolno po schodach. Wracał też do domu i Hillel, co raz bardziej przyśpieszając kroku.

Opalone, brudne dzieciaki uwijały się, roznosząc wodę. Maria i Józef przystanęli i poprosili o wodę. „Pół sykla za dwa garnuszki!" — krzyknął dzieciak. Spojrzeli po sobie: tyle pieniędzy nie mieli. Poszli dalej. Hillel tymczasem zrównał się z nimi, wyprzedził ich parę kroków, obrócił się i, wyciągając torbę z pomarańczami, rzekł: „Biedni, dobrzy ludzie, proszę przyjąć ode mnie te pomarańcze".

Fr.

Chcę być misjonarzem...

Tak mówi niejeden chłopiec. W czasie wojennej tułaczki może chronił się w klasztorze księży misjonarzy i po raz pierwszy zetknął się z zakonem.

Gdy nadejdzie chwila wyboru zawodu, między 14 a 20 rokiem życia, wtenczas zastanowicie się, co dalej czynić i, być może, staniecie w szeregach misjonarzy.

Sam wyraz „misjonarz" znaczy tyle, co „wysłannik" — wysłannik Boga i Kościoła do ludzi, którzy Boga nie znają lub o Nim zapomnieli.

Obok księży parafialnych, których nazywamy świeckimi, bo nie są zakonnikami, pracują nad duszami kapłani zakonnicy, mieszkający w klasztorach. Mają



Gdy cię Chrystus zawoła...

szkoły, sierocińce, szpitale, drukarnie i wyjeżdżają za granicę do ludzi, którzy nie znają prawdziwej wiary, czyli jadą na misje. Tam uczą pogan zasad wiary katolickiej i różnych zawodów praktycznych, potrzebnych w życiu. Pogan jest jeszcze przeszło miliard w różnych stronach świata. Misjonarzami są też księża, którzy wydają „Posłaniec M. B. Saletyńskiej". I oni prowadzą szkołę, w której wychowują chłopców na misjonarzy.

Misjonarzem może być chłopiec, który wyróżnia się gorliwością w modlitwie i pracy, czystością serca. Jest wesoły, a jednak poważny. Nie dokucza kolegom, nie pastwi się nad słabszymi. Unika okazji do grzechu i nie pozwala na grzech w swojej obecności. Słowem i przykładem prowadzi innych do dobrego. Ma w pamięci słowa św. Stanisława Kostki: „Stworzony jestem do większych rzeczy".

O wielka to rzecz, chłopcy, nieść wiarę Chrystusową ludziom, którzy dziś jeszcze kłaniają się bałwanom z drzewa i kamienia, modlą się do zwierząt, własne dzieci składają swym Bogom na ofiarę. Wielka to rzecz otworzyć tym ludziom oczy, nie ciała, lecz duszy, by widzieli Boga prawdziwego, nauczyć ich żyć po bożemu.

K. B.

Nasze rozmowy...

Biały Pysiu *z Tarnowa zasypał mię w czasie wojny tylu listami, że za jednym razem nie mogłem ich wszystkich wydrukować.*

Oto liścik z 3 marca 1944 r.

— Kochany Księże! Bardzo Księdzu dziękuję za list, bom się nim bardzo ucieszyła. Nie pisałam długo, bom nie chciała Księdzu zawracać głowy. Ale ja nigdy o Księdzu nie zapomnę i zawsze się modlę za Księdza. Księdzu bardzo dziękuję, że się Ksiądz z mamusią modli. Mamusia już jest zdrowa i też się za Księdza modli w kościele. W styczniu się modliłam do Dzieciątka Jezus, żeby Dzieciątko Jezus pobłogosławiło Księdzu i całemu klasztorowi. Ale niech Ksiądz nie myśli, że się tylko w styczniu modliłam, bo ja się codziennie modlę za Księdza. Chciałam już dawno napisać, ale zawsze jestem zajęta. Jak przyjdę ze szkoły, a mam daleko, to muszę coś załatwić. Mamusia zawsze mówi: Lesiu, idź do szewca, na pocztę, do sklepu, i już wieczór.

Jak zjemy kolację, to się pomodlimy. A to trwa pół godziny, bo odmawiamy koronkę do miłosierdzia Bożego i zdrowaśk do Matki Boskiej Saletyńskiej i za dusze w czyśću cierpiące. Jak się położymy spać, to nam mamusia opowiada wykład mszy św. Luśka i Janka już umieją słuchać Mszy św. Jak kapłan się modli nachylony, to trzeba się łączyć z modlitwami Pana Jezusa w ogrojcu. Jak kapłan odkrywa kielich, Pan Jezus był z szat obnażony. Jak kapłan umywa ręce, Pan Jezus był osądzony na śmierć. Jak kapłan podnosi kielich, Jezus krew Swoją Najświętszą ofiarował.. Więcej jeszcze nie umiem. Mamusia mówi, że jak podczas Mszy św. myśli się o męce Pana Jezusa, to inne myśli się nie nasuwają, bo się chce płakać, że Pan Jezus tak bardzo cierpiał. Teraz zaczynamy czytać o męce Pana Jezusa, jeden tydzień Luśka, drugi tydzień Janka, trzeci ja, z książki św. Katarzyny Emmerich. Co roku to czytamy.

Teraz Księdzu powiem, że na św. Józefa jest u nas wielkie święto. Wszyscy idziemy do komunii św. Bo to są imieniny mamusi. W domu mamy dobre śniadanie i obiad i jest u nas wesoło. Proszę się pomodlić w dzień św. Józefa, żeby mamusia była święta. Mamusia zawsze o tym marzy, żeby my i mamusia były święte. Całuję Księdza.

Biały Pysiu.

suma algebraiczna „jeden więcej dwa". ale życie tętniące, życie pełne stokrotnych więzów i łączności wzajemnej.

Cały świat zna to kochające serce matki i dobre serce ojca. Czci je, kocha i z czułością o nim wspomina. Cały świat uznaje te kochające, ofiarne postacie i w najrozmaitszy sposób usiłuje im okazać miłość i wdzięczność. I nikomu jeszcze nie przyszło do głowy ganić tego żywego stosunku dziecka do rodziców. Przeciwnie każdy uznaje jego naturalność i konieczność.

Dlaczego jednak podobne przejawy w naszym stosunku do Boga nazywamy „naleciałościami?" Wszak stokroć więcej, aniżeli dziecie od rodziców, zależy człowiek od Boga!

Bóg sprawił, że zaistniało życie. On źródłem miłości, poświęcenia, dobroci i tej niezmierzonej skali uczuć wszelakich, w które tak obfituje serce ludzkie.

Gdybym widział, że ojcu mojemu dla mnie przebito bok, a włócznia doszła aż do serca, czyż nie rzuciłbym się na kolana, całując ze czcią tę ranę, przez którą zostałem ocalony? Albo gdy całuję krwawiącą jego rękę, która tyle trudziła się dla mnie, czyliż wykraczam przeciw miłości i czci ojcu należnej?

Dlaczegóż więc nie mogę czcić ran Jezusowych, które Mu okrutnie zadano dla mego zbawienia? Dlaczego nie mogę kochać i czcić Serca Jezusowego i tej czci okazać na zewnątrz, skoro to Serce biło dla mnie i dla mnie zostało zranione? Czy przez to uwłaczam czci należnej Bogu memu? Wszak sam Bóg stworzył to Serce, przyjął na siebie to Ciało, by mógł cierpieć za mnie i zbawić mnie.

Serce stoi w ścisłej łączności z naszymi uczuciami, ono bije gorąco w dobrych i kochających, a zimno w samolubnych i oportunistycznych; smutne jest w przygnębionych, chwiejne w tchórzliwych, słabe w chwiejnych, spokojne w cnotliwych. Mówić o sercu to znaczy mówić o namiętnościach, poruszeniach, skłonnościach ludzkich. Ono ucieleśnia nasze pojęcia o łagodności, szlachetności, wielkoduszności, pojednawczości, w ogóle o miłości we wszystkich jej przejawach. Gdyż w sercu znajdują rodzice, dzieci, małżonkowie, przyjaciele szczególny wyraz swych świętych uczuć. Ono jest źródłem, z którego wszystko pochodzi i uzewnętrznia się w słowie lub czynie. „Gdyż z obfitości serca mówią usta". A gdy ta obfitość ma być oceniona według tego, co wydaje, jakież skarby dobroci, miłości, łaski i miłosierdzia znajdziemy w Najśw. Sercu Tego, którego miłość nas odkupiła i nieustannie daje nam skarby nieprzemijającej wartości. Jak tylko Słowo Ciałem się stało, zaczęło to Serce drgać miłością i składało za każdym uderzeniem hołd Bogu, cenniejszy i milszy niż hołdy wszystkich chórów anielskich. Czyliż więc nie należy mu się od nas: cześć, miłość i uwielbienie?

Dlaczegóż wolno chować na sercu i całować z miłością fotografię matki ziemskiej, a nie wolno by było czcić i kochać Serca Matki Niebieskiej?

Gdy kocham matkę, to kocham osobę, która kocha, błogosławi, upomina, karze, ale zawsze tę jedną moją matkę.

Gdy czczę Marię Saletyńską — to czczę Matkę płaczącą nad niewdzięcznością naszą, przestrzegającą przed karzącą ręką zagniewanego Boga. Gdy pielgrzymuję do Matki Boskiej częstochowskiej — to idę do Tej, która swym płaszczem matczynym osłania ojczyznę moją, dom mój. Gdy wzywam Matki Boskiej z Lourdes — to wołam do tej, która przykłada bandaż na moje rany.

Gdy odmawiam koronkę do siedmiu Jej boleści, to modlę się do tej, która w bólu niezmiernym stała pod krzyżem. Ale zawsze będzie to jedna i ta sama Matka.

Co powiedziano o nabożeństwie do Serca P. Jezusa i Matki Boskiej, odnosi się do wszystkich przejawów pobożności chrześcijańskiej. Bo religia — to życie, to wyraz żywotnego stosunku człowieka do Boga.

Jeżeli przeto chcemy mówić o naleciałościach religijnych, mówmy najpierw o naturalnych przejawach życia ludzkiego jako o naleciałościach. Skoro przejawy czci, miłości, uszanowania dla rodziców nazywamy naturalnymi, stokroć naturalniejszymi nazwać musimy przejawy naszego stosunku do Boga, czyli przejawy naszej religijności. Zatem nabożeństwa chrześcijańskie nie są naleciałościami, ale wyrazem żywotności religii i naturalnym jej wynikiem.

A. G.

Po ranne rozkazy.

W najcięższych przejściach wojennych doszliśmy do przekonania, że należymy do Boga, że On o nas decyduje i że w Jego ręku spoczywają nasze losy. Od niego otrzymaliśmy duszę nieśmiertelną i On ją do wieczności odwoła.

Krótki czas kilkudziesięciu lat minie szybko, daleko szybciej niż nam się zdaje. Po tym czasie zacznie się wieczność nieprzerwana w obecności Stwórcy szczęśliwa dla dusz wiernych, a rozpaczliwa dla tych, którzy świadomie podeptali Boże rozkazy.

Bóg jest Panem nieba i ziemi, a my Jego stworzeniami i Jego słudzy. Najwyższy to zaszczyt dla stworzenia, gdy może służyć swemu Panu. W tym i godność i zadowolenie człowieka.

Jesteśmy zatem na służbach Bożych Obsługujemy Jego sprawy na ziemi, aby przysparzać Mu chwały, a tym samym sobie zapewnić szczęście.

Każdy z nas otrzymał swój przydział pracy podczas życia i po tej drodze najłatwiej dojdzie do wiecznej szczęśliwości. To jest podstawa naszego istnienia. Ona wlewa nam do duszy niebiański spokój z posiadania prawdy.

Inna rzecz, że dzień powszedni niesie z sobą różne niespodzianki, powikłania, zmartwienia, które nam zasłaniają czasem prostą i pewną drogę. Co robić? Nie chcemy polegać na własnych sądach i siłach. I słusznie.

Kto żyje w nieprzerwanych stosunkach ze swym Stwórcą, ten wie, jak postępować Nie przedsiębierze nic bez poradzenia się woli Bożej, pytając w duchu: „Jako chcesz, Panie?".

Poranek dnia ma być poświęcony krótkiej orientacji, co należy danego dnia spełnić, aby pozostać na linii zleceń Bożych Idę więc na codzienną mszę św po ranne rozkazy. Codziennie, o ile to możliwe. Staję w obecności swego Zbawiciela, przyjmuję go pod postacią chleba do serca i pytam wiernie: „Jako chcesz, Panie?". Bóg-Człowiek odpowiada bez słów, ale rozumiem go doskonale. Wiem, co i jak ma być. Mam duszę pełną łask i światła rozumu. Widzę kolejność prac. jakie mam dziś wykonać, często w najdrobniejszych szczegółach Minęły niepewności. Jasno jest i spokojnie. Nie jestem sama. Nie rządzę się własną wolą, bo słaba jestem i niedołężna. Ale poznawszy wolę Bożą, czuję się mocną i pewną.

Biorę dzionek z ręki Boga takim, jakim On mi układa. Nie mieszam do niego swoich humorów, zachcianek. Uciszcie się porywy własne! Służcie celom wyższym! Tak ma być! Chwała Trójcy Przenajświętszej.

Już idę. Trzeba spełniać punkt po punkcie. Tyś Pan, ja sługa Twój!

K. Berkan.

Kiedy ranne...

Pokonać życia trudy,
O ziemię cisnąć cios!
Do pieśni wstańcie, ludy,
Niech jej zwycięży głos!

O wczesnych rannych godzinach rozgrywa się zwykła, szara scena życiowa. Przez lufcik okna pierwszego piętra oficyny słychać kłótnię zebranej w kuchni rodzinki. Może zabrakło chleba kartkowego, może spór poszedł o toaletowe mydło z Unrry, o ostatniego „Bałtyka", o którym marzyło się

całą noc, lub o nieoddaną do wspólnej gospodarki premię biurową... Kto tam wie...

Powodów nastręcza przecież długi dzień mozolny bez liku, a ogólna ciasnota mieszkaniowa podsuwa nam ciągle naszego „wroga" przed oczy i rozdrażnia nas do reszty.

W gościnnym występie poranku aktorskiego udział bierze czworka domowych głosów, wśród których alt wodzi prym. Odważnie odpowiada mu tenor bohaterski — może jest bohaterem przedstawienia — bez tremy sekunduje sopranik, a jak pałką na bębnie od czasu do czasu decydująco działa baryton, starając się swą siłą przegłuszyć zbyt lekkomyślnie szafującą głosami trójkę.

Kiedy przedstawienie dochodzi do punktu kulminacyjnego i grozi katastrofą kuchenną (każda filiżanka lub talerz to dziś majątek) o jedno piętro wyżej tejże oficyny na rozścież otwiera się okno i w skłócony spokój poranny wpada młody głos kobiecy „Kiedy ranne wstają zorzę"...

W szare, ubogie podwórko mieszczańskie, które promień słońca wiosennego muśnie tylko z lekka o dużo godzin później, płyną czcigodne słowa wiary i radosnej wdzięczności za posiadane życie i docierają przez lufcik do nizin.

Z początku zacietrzewiona rodzinka nie słyszy. Słowa pieśni zagłuszają wszystkie cztery głosy, wysępujące to osobno to znów razem w niezgranym chórze. Mimowoli poważnieni członkowie rodziny walczą o pierwszeństwo nad radosnym porywem śpiewaczki z góry. Ale ona, podjąwszy się raz szlachetnego zadania uczynienia z mizernego podwórka przybytku harmonii i zgody, nie daje za wygraną. Wychyla się za parapet okna z głową pełną bujnych młodocianych loczków, które przy pochyleniu się w dół opadają w zgrabnym nieładzie, próbuje pokonać nierównych przeciwników.

Nie pomogła pierwsza zwrotka, nawołująca do wielbienia Boga, ani druga, mówiąca o dziecięcym przywiązaniu do Ojca tej ziemi.

Nieprzejednana czwórka zagłusza uparcie wysiłki szlachetnej śpiewaczki. Tylko tenor znieruchomiał na chwilę. Zapomniał odciąć się barytonowi, zaprzeczyć altowi i dopiec do żywego soprankowi. Pochwycił usłyszane ułamki melodii jako wyzwanie do pojedynku.

Podszedł pod okno kuchenne, chwycił za klamkę, i odwracając się w stronę rozognionego zespołu, krzyknął co siły: „Cicho, własnego słowa człowiek nie słyszy!". I rozwarł okienne podwoje.

Chociaż nie chodziło o własne, lecz o cudze słowa, nastąpiło sekundowe zawieszenie broni i w dzwoniącą w uszach ciszę padła ciężka, zawsze żywa, zawsze do głębi duszy wzruszająca, wiecznością nabrzmiała prawda: „Wielu snem śmierci upadli, co się wczoraj spać pokładli...".

„Widzi, mama!" — z prawdziwą satysfakcją zwrócił się tenor do altu i, pociągnięty zjawiskiem ciekawszym niż własna rodzinka, wychylił za okno młodzieńczą, nieuczesaną czupryne. W słowa: „My się jeszcze obudzili" wskoczył z werwą i do końca pieśni wtórował niezwykłej partnerce, która nagle rozpromieniła swym śpiewem smętny dziedziniec...

— Siadajcie, dzieci, do śniadania — wzruszonym głosem zapraszała matka.

Aniela Juszczak.

Przegląd misyj katolickich wśród pogan za rok 1944.

Sprawozdanie niniejsze zaczniemy od krain dalekiego wschodu.

Jak wszystkie ugrupowania chrześcijańskie w Japonii, tak samo i Kościół katolicki, w tym co jest ludzkie, zależy w tych stronach od względnie małej grupy swych wiernych, liczącej 117 tysięcy. Lecz są oni silni i wpływowi. Tylko mała liczba misjonarzy zagranicznych pozostała w kraju W chwili japońskiego ataku na Pearl Harbour, 90% księży, braci i sióstr misyjnych, z 12 tysięcy ogólnej liczby duchowieństwa, pozostawało na swoich stanowiskach. Potem przyszedł surowy nakaz rządowy, wydalający z kraju wszystkich obywateli państw wrogich Japonii. Na szczęście, odkąd papież Pius XI ustanowił hierarchię kościelną w Japonii, istniała tu dobrze zorganizowana i mocna garść przywódców katolickich narodowości japońskiej Arcybiskup Doi ma pod sobą dwu biskupów, 117 księży 127 braci. i 700 sióstr pochodzenia japońskiego. Rzymsko katolicki uniwersytet w Tokio, który w roku 1941 liczył 800 studentów, jest nadal czynny. Wiele też zależy od szkół, utrzymywanych przez OO Marystów, Cystersów i amerykańskich misjonarzy z Marykuoll itd., gdyż wśród grona nauczycielskiego, utrzymywanego przez nich, znajduje się spora liczba dyplomowanych profesorów japońskich.

Mało wiemy o położeniu katolików w Korei. Tutaj prowadzą swe prace amerykańscy misjonarze św. Kolumba, w prowincjach Kwoshu i Shusen. Po ogólnym aresztowaniu misjonarzy obcokrajowców, zwolniono potem Irlandczyków Obecnie cały ciężar duszpasterki spoczywa na barkach 25 Irlandczyków i 8 Koreańczyków kapłanów „Wierność mojego koreańskiego ludu w tych dniach doświadczenia — pisze jeden z nich — przechodzi moje najśmielsze wyobrażenia".

Misjonarze w Chinach wycierpieli pełną miarę podczas inwazji Japończyków. Działania wojenne zastały ich po większej części na niebezpiecznych pozycjach, bo położonych

między dwoma frontami. Postanowili wytrwać na placówkach. Sytuacja jednak pogorszyła się tak dalece, że musieli opuścić zagrożone miejscowości. Wielu z nich powędrowało na zachód, w głąb kraju. Ci, którzy pozostali dla obsługi cywilnych mieszkańców — jak np. w mieście Kweilin, dokąd napływały rzesze uciekinierów, póki miasto było w rękach Chińczyków — zostali odcięci i nie mogli się udać na teren wolnych Chin, Niedawno temu, prezydent Chin, Czang Kai-Szek, wydał misjonarzom katolickim bardzo pochlebne świadectwo: „Dziwnie mężni, stanowczy, wytrwali, niezłamani przez żadne przeciwności i nie rzucający pracy". Bo też misjonarze w znacznej mierze zajęli się wspieraniem uchodźców. Wikariusz apostolski z Juanling twierdzi, że w jednej tylko jego diecezli było aż 10 obozów dla uchodźców, w których dziennie żywiono 2200 osób przez trzy lata, ogółem otrzymało wsparcie około 90 tysięcy osób.

W obecnych ciężkich czasach poświęca się tu bardzo wiele uwagi wychowaniu kleru tubylczego i rozszerzeniu hierarchii kościelnej, którą wzmacnia się ciągle w ostatnich 30 latach. Niestety biskupi chińscy znajdują się obecnie sami w nędzy i niepewności, co utrudnia, a po części uniemożliwia wprost utrzymywanie materialne i naukowe kleryków. Dlatego też wystosowali do katolików zagranicy wołanie o śpieszną pomoc finansową.

Statystyki, odnoszące się do wyników pracy rzymskokatolickich misjonarzy w Indiach wykazują za lata 1931 — 1941 ogólny przyrost wiernych o 33%. W r. 1931 liczono ochrzczonych 3.056.826, a w r. 1941 już 4,055.151 osób. Odnośne dane do samej wyspy Celjon mówią o 445.698 w r. 1941 wobec 395.126 w r. 1931. W Burmie wynoszą one 139.832 w r. 1941 wobec 110.091 w r. 1931.

Włoscy misjonarze Jezuici w Indiach zostali w ciągu r. 1944 uwolnienie z obozów dla internowanych.

W ogólnej pomocy dla głodującej Bengalii katolicy wzięli pełny udział. W październiku 1943 r., kiedy klęska głodowa była najdotkliwsza, w samej Kalkucie wspierali 34 tysiące głodujących przez jadłodajnie, schroniska i szpitale, zakładane dobrowolnie i samorzutnie przez katolików hinduskich przy pomocy misjonarzy. To posługiwanie trwa nadal w r. 1944.

Powstał tu też projekt utworzenia Wszechindyjskiej Katolickiej Unii dla obrony i podkreślenia praw, wolności oraz interesów katolików i ich Kościoła. Wywołało to wielkie dyskusje, w których także nie katolicy chrześcijanie zabierali głos. Uznano szczerze ważność tej Unii, podkreślono, iż obrona tych zasadniczych praw wolności religijnej może rozwinąć się wśród chrześcijan wogóle.

Z południowo-wschodniej Azji mamy bardzo mało wiadomości katolickich. Jednak raźno naprzód postępują starania o odnowienie kontaktu z tą okolicą. W Curacao ustanowiono

centralę, która ma wspierać misjonarzy w holenderskich wschodnich Indiach po uwolnieniu kraju od Japończyków.

Sprawozdania z Pacyfiku mówią o cierpieniach i trudnościach. Sprawdzono urzędowo, że 60 misjonarzy dało swe życie w czasie inwazji Japończyków na Nową Gwineę. Wielu innych uważa się za zaginionych. Wojska amerykańskie dokonały dramatycznego przywrócenia do życia 100 księży, braci i sióstr misyjnych, którzy przez 13 miesięcy więzienia poddawani byli obozowej głodowej eksterminacji O innych misjonarzach wiemy, że są internowani od września na wyspach Amboina i Ternate. Nie sami misjonarze cierpią. Lud cierpi też, szczególnie od intensywnych walk. Nieszczęście chciało, że przy bombardowaniu okrętów japońskich przez aliantów zginęło wielu misjonarzy.

Jednak odbudowa już zaczęta. Na wyspach Salomona stacjonowani katolicy armii amerykańskiej zebrali fundusz, który pozwoli odbudować zniszczone budynki misyjne. Na wyspach Gilberta wracają normalne warunki życia od chwili, gdy powrócił ks. wikariusz apostolski wraz z księżmi i siostrami, internowanymi i więzionymi na wyspie Makin. Ciągłość prac misyjnych przypomina tu setna rocznica przybycia pierwszych misjonarzy rzymskokatolickich na wyspę Fidżi-Namuka.

Afryka, według statystyki Ojców Białych, liczy 10 milionów rzymskokatolików, na ogólną liczbę 144 milionów mieszkańców. Kler tubylczy składa się z 3 biskupów murzyńskich i 450 kapłanów murzynów.

Z Nysa przybył do Anglii wikariusz apostolski i potwierdza powszechne żądanie murzynów o szkoły i większą liczbę sióstr nauczycielek do szkół. Liczba murzyńskich księży w Nyaszaland rośnie wciąż. Tubylcze siostry zakonne pełnią tu już swoje obowiązki. W całej zaś Afryce wzmacnia się liczba zakonów żeńskich murzyńskich, co uważa się tu za bardzo korzystne dla organizacji tutejszego życia kościelnego.

W południowej Rodezji kształci się pierwszych trzech kleryków na księży w seminarium duchownym w Chisha-Washa w Mashonalandzie. Niedługo zostaną wyświęceni. Amerykańscy misjonarze ze zgromadzenia św. Franciszka Ksawerego wysłali swych misjonarzy do Afryki, gdzie dotychczas tylko ich belgijska prowincja miała swoje misje.

Z Ameryki Południowej potwierdzają się wiadomości o wytężonej pracy misyjnej wśród Indian brazylijskich, gdzie redemptoryści amerykańscy założyli główną stację Manaus nad Amazonką i wniknęli już w głąb kraju Teren jest przeogromny. Jedna parafia liczy 25 tysięcy mil kwadratowych angielskich, lecz tylko 23 tysiące dusz.

Brak kleru w Ameryce Południowej domaga się głośno wzmocnienia szeregów przez napływ z zagranicy. Nie bagatelizuje się tutaj potrzeb socjalnych i gospodarczych, a elementy

postępowe wśród katolików chętnie widzą współpracowników w tym kierunku, by kłaść podwaliny pod przyszłość. Mgr Ciusidine, wikariusz apostolski Ojców Misjonarzy z Marykuoll, obejmując okiem całe pole misyjne, widzi wielkie możliwości i dogodności do powojennego skoku, szczególnie w kierunku Indii, Burmy, Cejlonu, Chin, Filipin i Oceanii. W krajach anglosaskich i w Europie trzeba będzie się liczyć z ograniczonym postępem. Misje zaś wśród mahometan pozostają nadal najbardziej upragnionymi, lecz i najtrudniejszymi ze wszystkich.

Mówiąc niedawno o misjach, Ojciec św. podkreślił konieczność budowania na tubylczej kulturze. Udział misjonarza w tym dziele Papież jasno określił: „Jego (misjonarza) zadaniem nie jest przeflancowanie kultury europejskiej w kraj misyjny, lecz wychować ten lud, którego kultura tysiącleciem pochwalić się może, oraz uzdolnić ten lud, by sam siebie dostosował do zasad i zwyczajów chrześcijańskich".

M. S. - N G.

Pożegnanie pierwszych misjonarzy.

Przeszedł nad nami chaos wojny, jak istna noc apokaliptycznej bestii. Książe tego świata szalał: Biada krajom, ku którym się skierował. Niósł im przerażenie i ruiny.

Pośrodku dzieła niszczenia, wysłannicy dobrej nowiny, Chrystusowi misjonarze, nie ustawali ani na chwilę w swej działalności. Wszędzie szli, wszędzie się wciskali, niosąc słowo ewangelii. Ich jednak wyjazdy, wyprawy misjonarskie były tak ukryte i ciche, jak ich praca, jak ich śmierć.

Dziś, gdy od półtora roku cieszymy się ciszą pokoju, gdy już sterani i nękani w różnych obozach misjonarze przyszli do sił, raz po raz słyszymy o wyjazdach na misje tak z Francji jak z Belgii, tak z Anglii jak z Ameryki. Wiedzie ich i przyniewala miłość Chrystusowa, ta sama, która była motorem wędrówek misyjnych św. Pawła apostoła.

Po kilkuletniej przerwie na kontynencie europejskim, te pożegnalne uroczystości misjonarzy w kościołach przepełnionych wiernymi, u stóp ołtarzy, nabierają symbolu wschodzącego słońca odradzającego się życia religijnego. Kościoły europejskie, które przetrwały epokę antychrysta, przejęte są takimi samymi uczuciami, jakie przenikały serca pierwszych wiernych, żegnających pierwszych misjonarzy-apostołów, wysyłanych z „dobrą nowiną" w świat pogański.

Taką chwilę opisują nam Dzieje apostolskie w rozdziale XIII.

„A byli w kościele, który był w Antiochii, prorocy i doktorowie, między którymi Barnaba i Szymon, zwany Niger,

i Lucjusz Cynerejczyk i Manahen, który był razem wychowany z Herodem tetrarchą, i Szaweł. A gdy oni służbę Pańską odprawiali i pościli, rzekł im Duch Święty: Odłączcie mi Szawła i Barnabę do sprawy, do której ich powołałem. Wtedy, odprawiwszy posty i modły, i włożywszy na nich ręce, wyprawili ich. Oni to więc, wysłani przez Ducha Św., odeszli...".

Stało się to po powrocie Barnaby i Pawła z podróży do Jerozolimy, dokąd zanieśli składkę zebraną w Antiochii na zubożałych braci w Jerozolimie. Chrześcijanie antiocheńscy przez tę składkę chcieli okazać także swoją wdzięczność Jerozolimie, która im dała nowe życie chrześcijańskie. Wtedy to, podczas nabożeństwa, prawdopodobnie przez usta jednego z proroków, Duch Św. wydał rozkaz: „Odłączcie mi Szawła i Barnabę do sprawy, do której ich powołałem". Okazuje się tedy, że misja, która wzięła początek w Antiochii, doszła do skutku w inny spoób, aniżeli misja, która wyszła z Jezolimy. Ta ostatnia była bowiem raczej przypadkowym wynikiem prześladowania pierwszych wyznawców wiary Chrystusowej w Jerozolimie, w Antiochii natomiast Duch Św. sam dał hasło do rozpoczęcia pracy misyjnej.

Z okoliczności, że to hasło pada w czasie nabożeństwa, można wnosić, że wierni od dłuższego czasu zastanawiali się nad wysłaniem ekspedycji misyjnej. Uzasadnionym jest również przypuszczenie, że Paweł w ciągu swej pracy w Antiochii wyraził się, iż go potrzeba przyciska, aby opowiadał ewangelię. Ta potrzeba ciążyła na nim od chwili, gdy Pan ukazał mu się pod Damaszkiem (1 Kor. IX, 16). W ten sposób chrześcijan antiocheńskich zaznajomił z myślą o sprawie misyjnej, wzniecił w nich umiłowanie idei misyjnej.

Zgromadzenie wiernych, otrzymawszy z góry takie polecenie, zastosowało się do niego. Dzieje apostolskie mówią! „Wtedy, odprawiwszy posty i modły, i włożywszy na nich ręce, wyprawili ich". Z tych słów dowiadujemy się przede wszystkim, że w tej pierwszej, jaką znamy, pożegnalnej uroczystości misyjnej wzięło udział całe zgromadzenie wiernych. Podobnie całe to zgromadzenie przyjęło później do wiadomości sprawozdanie tych dwóch mężów, kiedy, powróciwszy z pierwszej wyprawy misyjnej, opowiedzieli, co Bóg przez nich zdziałał (Dzieje ap. XIV, 27).

Przedsięwzięcie to nie miało więc charakteru imprezy prywatnej, lecz pochodziło z ramienia całego kościoła antiocheńskiego. Stąd też jest rzeczą wielce prawdopobną, że wierni w Antiochii wyruszających w drogę misjonarzy wsparli nie tylko ideową jałmużną modlitw, lecz także materialnie, użyczając im środków pieniężnych i żywności.

Nie był to jednorazowy akt. Przeciwnie, była to tradycja. Wszak następne pożegnanie Pawła i Syli ku drugiej wyprawie misyjnej z tejże samej Antiochii odbyło się wśród takich sa-

nych uroczystości (Dz. ap. XV, 40). Cały kościół daje im aprobatę misyjną. Odtąd,z ośrodka, gdzie wyznawców Chrystusa po raz pierwszy nazwano chrześcijanami, płynie, wedle utartej tradycji, strumień misyjnych wypraw z uznaniem całego kościoła ku spełnieniu między poganami najistotniejszej treści chrześcijaństwa.

Ams.

Życie religijne.

Ojciec św. przyjął na audiencji kilkudziesięciu uczonych. W przemówieniu swoim Papież podkreślił, że pełne wytłumaczenie życia i jego celu da tylko taka mądrość, która uznaje Boga kierującego światem. W tym duchu należy wychowywać nowe pokolenie.

Na placu św. Piotra w Watykanie zebrały się olbrzymie tłumy mieszkańców Rzymu, protestując przeciw antykatolickim atakom pisma „Don Basilio". Do zebranych przemówił Ojciec św. Na skutek oburzenia ludności rząd włoski zawiesił wspomniane pismo.

Do Watykanu przybył Myron Taylor, osobisty delegat prezydenta Stanów Zjednoczonych, dla omówienia ważnych spraw z Papieżem.

W ciągu ostatnich 11 miesięcy zmarło siedmiu kardynałów. Kolegium kardynalskle liczy obecnie 63 członków.

Pod koniec ub. roku odbyło się w Rzymie kilka beatyfikacyj. Za błogosławioną została ogłoszona Teresa de Soubirous, Francuzka, założycielka sióstr „Marii Wspomożycielki". Beatyfikowano 29 chińskich męczenników, w czym 15 zakonników franciszkańskich i 14 Chińczyków, którzy zginęli za wiarę w r. 1900, podczas powstania bokserskiego w Chinach. 30 tysięcy katolików, tak Chińczyków jak europejczyków, zostało wówczas zamordowanych, nie wszyscy jednak za wiarę. Powstanie bokserów było z początku buntem Chińczyków przeciw najazdowi europejczyków. Wkrótce jednak sama ówczesna cesarzowa Chin poduszczyła motłoch, by mordował chrześcijan, a przebaczał tylko tym, którzy wiary swojej się wyrzekną. Proces beatyfikacyjny owych 29 męczenników chińskich trwał 30 lat. — Wkrótce ma być beatyfikowany profesor uniwersytetu, Contardo Ferrini.

Rząd austriacki porozumiał się ze Stolicą Apostolską w sprawie konkordatu: pozostaje nadal w mocy konkordat zawarty w r. 1933, przed zagarnięciem Austrii przez Hitlera.

Narady Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku rozpoczęły się katolickim nabożeństwem w katedrze

św. Patryka. Wzięli w nim udział przedstawiciele 32 państw, między innymi Anglii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Holandii, Norwegii, w których katolicy stanowią mniejszość.

W Lourdes zaszedł wypadek cudownego uleczenia; czteroletni chłopczyk, Franciszek Pascal, przybył do Lourdes ślepy i sparaliżowany, a wrócił zupełnie zdrów. Komisja lekarska która na miejscu stale urzęduje i skrupulatnie bada każdy wypadek, orzekła, że uleczenie tego rodzaju nie może być wyjaśnione w granicach obecnej wiedzy medycznej.

Na ścianie groty w Lourdes została umieszczona tablica-votum z następującym napisem: „Jestem Żydem, który przez trzy lata konał w obozach. W czasie transportu do Hazebrouck udało mi się zbiec niepostrzeżenie. W ucieczce spotkałem księdza, któremu opowiedziałem swoje położenie. Dzielny ksiądz ukrył mię w kościele, nakarmił, odział i ukrył w Lille. Teraz chcę Najświętszej Pannie podziękować za ratunek i prosić o błogosławieństwo dla księdza, który mię uratował".

Arcybiskupem Pragi Czeskiej został mianowany ks. Józef Beran, który w czasie wojny przeszedł przez kilka niemieckich obozów koncentracyjnych, gdzie zdobył sobie serca wszystkich więźniów bez względu na narodowość. Prezydent Czechosłowacji, Benesz, odznaczył nowego arcybiskupa Orderem Zasługi I szej klasy i Krzyża Wojennego za działalność religijną i patriotyczną. W przemówieniu swoim prezydent podkreślił zasługi duchowieństwa w czasie niemieckiej okupacji. Biskupi czechosłowaccy odbyli narady z ministrem oświaty, który jest praktykującym katolikiem, i uzgodnili wszystkie sprawy, dotyczące szkół, nauczania religii, podręczników. — Związek Katolickich Studentów czeskich prowadzi ożywioną działalność. Urządził np. kolonie wakacyjne dla 500 studentów, zorganizował 22 serie rekolekcyj zamkniętych dla 650 studentów i studentek, przygotowuje pielgrzymkę do Rzymu na Wielkanoc bieżącego roku. — Obok tych pocieszających wiadomości, są i smutne: Czechom brak księży. W samej archidiecezji praskiej brak 700 księży, w ołomunieckiej 200. Liczba kleryków w Seminariach spadła do połowy w porównaniu ze stanem sprzed 50 laty. — Czescy księża więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych urządzili w Pradze zjazd, powitany przez dwóch ministrów i przedstawiciela prezydenta. Zebrani wystosowali do rządu rezolucję w sprawie stosunku państwa do Kościoła, wychowania młodzieży, opieki społecznej, święcenia niedzieli itp.

Przywódca **francuskich** socjalistów, Blum, wydał książkę, w której tak mówi: „Włączenie Stolicy Apostolskiej do międzynarodowej organizacji narodów na takich samych prawach, jakie mają państwa narodowościowe, będzie najwyraźniejszym objawem tego zjawiska, że w świecie jutra nie

tylko doczesne potęgi będą się liczyć". W ciągu wojny Blum mocno się zmienił, przed wojną nie słyszało się z jego ust podobnego zdania.

Rząd francuski odznaczył krzyżem Legii honorowej klasztor trapistów z Dombes za bohaterską postawę w czasie okupacji niemieckiej. Zakonnicy brali udział w ruchu oporu, trzech z nich zostało zamordowanych przez gestapo.

Holenderskie miasteczko Telegen w zimie 1944-45 znalazło się w bezpośrednim niebezpieczeństwie wojennym: armaty, samoloty, głód. Wówczas mieszkańcy, zebrani w kościele, uczynili publiczny ślub, że przez 25 lat będą się wstrzymywali od nocnych zabaw karnawałowych, jeśli miasto ocaleje. Miasto i jego mieszkańcy ocaleli i w roku 1946 w Telegen nie było nocnej zabawy karnawałowej.

Przed 20 laty, powstała w **Belgii** sławna dziś po całym świecie katolicka organizacja robotnicza: „Jeunesse Ouvrière Chrétienne - Chrześcijańska Młodzież Robotnicza". Założył ją żyjący po dziś ksiądz Cardyn. Organizacja ta rozwinęła się szczególnie we Francji, gdzie po 10 latach istnienia była tak silną, że komuniści ofiarowali jej swą współpracę, lecz bezskutecznie. Dziś liczy 100 tysięcy członków zgrupowanych w 2 tysiącach sekcyj, z których każda ma specjalne zadanie do spełnienia.

W **Hiszpanii** urządzono „Tydzień biblijny", podczas którego rozsprzedano 15 tysięcy egzemplarzy biblii.

W **Anglii** film katolicki pięknie się rozwija. Ostatnio wyświetlano dwa nowe filmy katolickie: jeden przedstawia pielgrzymkę 100 tysięcy francuskich więźniów i jeńców wojennych do Lourdes, drugi bitwę powietrzną nad Arnheim, podczas której bohaterską śmiercią zginęło trzech kapelanów katolickich.

Sławny pisarz **duński**, Joergensen, obchodził w listopadzie ub. roku osiemdziesiątą rocznicę swoich urodzin. Wychowany w religii protestanckiej, nawrócił się na wiarę katolicką, czytając średniowieczne poezje kościelne. Ze szczególnym zamiłowaniem studiował życie św. Franciszka z Asyżu, któremu też poświęcił piękne dzieło. Katolicy duńscy bardzo wiele zawdzięczają Joergensenowi. On bowiem zdobył dla Kościoła katolickiego w Danii należyte poważanie, jako jeden z największych pisarzy duńskich.

W **Rzymie**, w październiku ub. roku, odbył się międzynarodowy katolicki zjazd filmowy. Wzięli w nim udział przedstawiciele Francji, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Holandii, Luksemburga, Anglii, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Chile, Kolumbii. Zjazd zajmował się przeważnie moralną kwestią filmów. Następny zjazd mię-

dzynarodowy katolickiego filmu odbędzie się w tym roku w Belgii.

W Stanach Zjednoczonych istnieje duża grupa grekokatolików I tak, greckokatolicka diecezja Pittsburga, której ordynariuszem jest ks. biskup Wasyl Takach, liczy 278 tysięcy wiernych. Greckokatolicka diecezja Filadelfii, z ordynariuszem ks. biskupem Konstantym Bohaczewskim, ma 305 tysięcy wiernych.

W ciągu jednego roku w Stanach Zjednoczonych zawarto półtora miliona małżeństw, a przeprowadzono 500 tysięcy rozwodów, czyli na trzy małżeństwa przypada jeden rozwód. Piękne rodziny! Toteż nawet niekatolickie pisma zaczynają wołać, że jest źle.

Nowa Konstytucja **Brazylii** zawiera następujące postanowienia: publiczne uznanie zwierzchnictwa Bożego nad światem, obowiązek nauczania religii w szkole, stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, nierozerwalność małżeńska.

W Kolumbii odbył się Kongres mariański, w którym wzięły udział olbrzymie tłumy mieszkańców Kolumbii. Ojciec św. przez radio przesłał uczestnikom swoje pozdrowienie i błogosławieństwo Kongres zakończył się nocną procesją 40 tysięcy mężczyzn. Prezydent Kolumbii oświadczył, że jego rząd w swojej działalności będzie się opierał na papieskich encyklikach społecznych.

Egipt utrzymuje dobre stosunki ze Stolicą św. Delegat apostolski, biskup Hughes, urzędowo wprawdzie nie zalicza się do korpusu dyplomatycznego, bo przebywa w Egipcie w charakterze czysto religijnym, nie mniej jednak traktowany jest na prawach dyplomaty. W r. 1941 katolicy egipscy założyli stowarzyszenie opieki nad młodzieżą egipską bez względu na wyznanie i narodowość. Obecnie stowarzyszenie to zostało uznane przez rząd egipski.

Cerkiew **prawosławna** w Rosji liczy obecnie 89 diecezyj, 20 tysięcy parafij, 30 tysięcy duchownych, 10 szkół dla kształcenia duchowieństwa, 87 klasztorów. Na czele całej cerkwi stoi patriarcha Aleksy. Wzrasta liczba wiernych i młodzieży kształcącej się na duchownych. Rząd przywrócił cerkwi prawo posiadania i wznoszenia budynków kościelnych za pozwoleniem władz państwowych.

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej.

Szepietowo. Z całego serca dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za opiekę nade mną i całą moją rodziną. Proszę mię zaliczyć do stałych prenumeratorów. *L. Blirowa.*

Białystok. Z całego serca dziękuję Matce Najświętszej Saletyńskiej za opiekę i polecam rodzinę Sercu Jezusa i Matce Saletyńskiej, która nas zasłoniła Swym płaszczem i zostaliśmy ocaleni. Za to nasze ocalenie i za inne łaski cała nasza rodzina składa najserdeczniejsze dzięki Matuchnie Saletyńskiej. Proszę o dalszą opiekę nad całą rodziną.

Rzemieniecka Zofia.

Z serca przepełnionego gorącą wdzięcznością składam publiczne podziękowanie Najśw. Marii Saletyńskiej za wiele łask i dowodów cudownej opieki w czasie wojny. Nie przestając rozszerzać czci Jej najsłodszego Imienia, polecam nadal siebie i najdroższe mi osoby Jej przemożnej opiece z niezachwianą wiarą, że mię nigdy nie opuści. *Żółkiewiczowa Maria.*

Tunel. Siostra moja zachcrowała na tyfus brzuszny, do czego przyłączyły się choroba sercowa i zapalenie płuc. Choroba stawała się z dnia na dzień groźniejszą, chora leżała nieprzytomna, raz na trzy minuty słychać było uderzenie serca. Lekarze orzekli, że są bezradni, chorą uzdrowić może tylko Bóg. Wtedy ja udałam się z gorącą prośbą do Matki Boskiej Saletyńskiej, odprawiając nowennę. Parę dni później siostra była zdrowsza i szybko przychodziła do zdrowia, ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy. Za tę i za wiele innych łask składam Matce Boskiej Saletyńskiej publiczne podziękowanie i proszę Ją o dalszą opiekę nad moją rodziną. *Teodozja Sobotowa.*

Nad to Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski dziękują: Maria Bal z Dzielca, Zuzanna Łabiowska z Wilkowa Polskiego, Maria Folta z Tomaszowa Mazowieckiego, Ignacy Kubiński z Katowic, Aleksander Witkowicz z Piotrkowa.

NASI ZMARLI

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej".

Budzikowa Agata, *Kraków.* — Czajka Wiktoria, *Skołyszyn.* — Sawiński Jan, *Łańcut.* — Budziak Józef, *Dębowiec.* — Ks kanonik Świerz, *Samoklęski.* — Chwaszcz Jan, *Makoszowy* — Lewandowska Rozalia, *Pudoś Stary.* — Jarema, *Hurko.* — Świtalska Antonina, *Przeworsk.*— Maria Maryna, *Dąbrówka.* — Jurasz Franciszek, *Cięcina.* — Magnuszewska Zuzanna, *Waśki.* — H. Hoffmanowa, *Nowe Miasto Lubawskie.* — Teofil Adamiec, *Jaskrów* — Katarzyna Gryglowa, *Wola Brzostecka.* — Helena Fijałek, *Kraków.* — Stanisława Solibieda, *Śmigiel.* — Maria Toczydłowska, *Wodziłówka.* — Swęd Maria, *Tuczewska Wola.* — Magdalena Szwajkowska, *Brenno*

Włochy otrzymały od Stanów Zjednoczonych 100 milionów dolarów pożyczki na odbudowę kraju. **Grecja** też ma przyobiecany zasiłek dolarów.

Szef sztabu imperium **brytyjskiego**, marszałek Montgomery of Alamein, bawił z wizytą w Moskwie.

W Alpach uległ katastrofie amerykański samolot „Dakota". W samolocie znajdowali się: pasażerowie gen. Haynes z żoną i 11-letnią córeczką, żona gen. Tate, żona gen. Snavely i załoga składająca się z 6 osób. Nikt nie zginął. Rozbitkowie spędzili 96 godzin w śniegach na mroźnym powietrzu. Żołnierze, którzy pierwsi przybyli z pomocą nieszczęśliwym, wspinali się przeszło 10 godzin.

Węgry w czasie ostatniej wojny, która im wcale nie była potrzebna, poniosły strat 35 miliardów pengo w złocie (mniej więcej tyle samo polskich przedwojennych złotych) w samym majątku państwowym, nie licząc prywatnego. Te 35 miliardów pengo starczyłyby na utrzymanie całego narodu węgierskiego przez siedem lat, albo przez 40 lat na różne potrzeby państwowe, bez pobierania podatków.

Stany Zjednoczone nie czują się już tak bezpieczne, jak dawniej. Wynalazcy bowiem oświadczyli, że łatwo będzie skombinować pocisk atomowy, który przebiegnie odległość 4.800 km., a są piękne widoki, że nie zadługo da się podwoić to osiągnięcie Natomiast do zastosowania energii atomowej w przemyśle nie dojdzie tak prędko, bo by to drożej kosztowało, niż para czy elektryka.

W Chinach w ciągu 12 dni rozbiło się trzy samoloty pasażerskie, przy czym zginęło 113 osób, między nimi 3 posłów chińskich.

100 wysp środkowej i południowej **Japonii** przeżyło najsilniejsze w historii tego kraju trzęsienie ziemi. Powódź długości 300 km, a szerokości 90 km., zalała wybrzeża. Rybackie miasteczko, Kusimowa, liczące 10 tysięcy mieszkańców, zostało zmyte z powierzchni. Na skutek trzęsienia ziemi 500 osób zostało zabitych, 600 rannych, 5 tysięcy domów zostało zniszczonych całkowicie, drugie pięć uszkodzonych.

Jest sobie takie państwo: ma 38 mil kwadratowych i 14 i pół tysiąca mieszkańców, z których tylko piąta część umie czytać i pisać. Rządzi się demokratycznie w jeden i ten sam sposób od 1600 lat. Ma sejm, składający się z 60 posłów, „urzędujących" pół roku. Również pół roku urzęduje dwuosobowy prezydent, z pensją 5 dolarów miesięcznie. Resztę wybitnych stanowisk obsadza się ludźmi sprowadzonymi z zagranicy, najczęściej z Rzymu: 12 policjantów, trzej lekarze, jeden sędzia i jeden ksiądz. Z wszech miar warto tam mieszkać: nie istnieją papierowe pieniądze; nie istnieją podatki, jedynie kto posiada sześciopokojowy dom — a kto go posiada? —

płaci 34 centy rocznie. Nie bardzo trzeba uważać, żeby auto nie przejechało, bo w całym państwie jest tylko jedno, można więc chodzić całą jezdnią — dobre dla pijaków — nie trzeba się martwić, która godzina, bo tarcza zegarowa nie zna 12 godzin, podzielona jest tylko na cztery części; radia — można słuchać, ale tylko zagranicznego. Żyje się spokojnie, pasąc bydło i gniotąc wino. Kto chce, może się uczyć, bo jest gimnazjum, a nawet uniwersytet, co prawda bardzo maleńki. Biedacy mogą być pewni, że nie zginą z głodu, istnieje bowiem Bank Wzajemnej Pomocy, który prowadzi spółdzielnie i piekarnie, wydające biedakom artykuły żywnościowe po niskiej cenie. Skarb państwa czerpie dochody ze sprzedaży — znaczków pocztowych. Obywatele tego kraju w czasie pierwszej wojny światowej walczyli — nie wiadomo ilu było tych żołnierzy — przeciw Niemcom i Austrii, w tej wojnie wystąpili przeciw Anglii, lecz po miesiącu odwołali swoje postanowienie. Zapewne też na konferencji pokojowej alianci nie będą się na nich srożyć. Co to za państwo? Republika San Marino, położona we Włoszech, 120 mil na północ od Rzymu, po wschodniej stronie Apeninów, u podnóża góry Titano.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 23 listopada 1946. L. 4661. — S - 14581.

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC, powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.